Nr. 8. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 6 stycznia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
wiec acznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telef. nr. Nr. 161.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Osobne ogłoszenia po 1 halerzu za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Koronie za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nowe ataki hakatyzmu.

Lwów 5 stycznia.

Z powodu artykułów noworocznych w prasie niemieckiej, interesować nas mogą żywiej te, które znajdujemy w pismach służących hakatyzmowi, wynajętych specjalnie do uprawiania hecy antipolskiej, gdyż, jak wiadomo, dziś sfery rządowe, nie mając w sercu żadnych wyższych ideałów politycznych i niezdolne zagrzać narodu do jakichś wznioślejszych idei, ulegają, aby nie stracić wpływu i władzy, tym, który najwięcej krzyczą, którzy patrjotyzm mają wiecznie na ustach i ratują ojczyznę od jakichś urojonych niebezpieczeństw. Polityka „szerokiej gęby" i „pancernej piersi", jest dziś dominującą w państwie niemieckiem. Tem też tłómaczy się, że hakatyzm w tak krótkim czasie stał się wprost stronnictwem rządowem, do którego przymknęły i najwyższe czynniki. Z dotychczasowych swych zwycięstw nie jest atoli hakatyzm zadowolony. Apetyt jego rośnie ciągle, a na dowód niechaj posłużą to, co na Nowy Rok napisały takie dwa wpływowe dzienniki hakatystyczne, jak *Deutsche Ztg.* i *Tägliche Rundschau*.

Deutsche Ztg. taki ułożyła bilans w sprawie polityki antipolskiej:

„Przed rokiem oburzała nas niesłychana bezczelność, z jaką urządzono europejską wrzawę o Polaków (europäischer Polenrummel), pełną oszczerstw na państwo i naród niemiecki. Dziś mamy przynajmniej podwyższenie funduszu kolonizacyjnego i utworzenie funduszu na zakupno domen; zresztą tu widać gdzieniegdzie małe odwroty i wiele starych pozostałości. Ciągle jeszcze istnieją, mimo nowych rządów ekscelencji Krättkego, owe stare i złe biura tłómaczy w Poznaniu i Bydgoszczy; ciągle jeszcze dotąd nie mamy jasnej polityki językowej (!), ciągle jeszcze łagodną praktykę szkolną (!!) i ciągle czekamy na nowe rzeczy (Neuerungen!) w walce ustaw przeciw niezasunącej ustaw polskiej ludności na granicy państwa niemieckiego. Za to mamy przynajmniej ciągle jeszcze dobre zamiary, pyszne projekty i wielkie nadzieje".

Tägliche Rundschau zaś pisze w swoim artykule noworocznym między innemi:

W polityce antipolskiej zajęto nareszcie zdecydowane stanowisko. Wielka programowa mowa kanclerza w izbie deputowanych (oparta jak wiadomo, na antipolsko zafarbowanym raporcie naczelnego prezesa Księstwa), mowy cesarza (scil. w Malborku), bytność cesarza w Poznaniu, powiększenie funduszu komisji kolonizacyjnej i stworzenie funduszu na zakupno domen — to są fundamenta, których tak łatwo już usunąć nie można i na których może się

opierać dalsza energiczna świadoma celu polityka antypolska.

Brak jeszcze podejmowanego na wielką skalę dalszego ciągu tych wielkich początków, administracja pocztu uprawia ciągle jeszcze własną politykę i tu i tam widać jeszcze niejasność, miękkość, wzajemną zazdrość między urzędnikami i bierny [illegible] nie wolno nam zapominać, że nasza praca na wschodzie rozciąga się na dziesiątki lat i że niepodobna prawie uniknąć „niezgodności" i niedobrych oddziaływań.

Bądź co bądź, mamy wszelki powód mieć dobrą nadzieję i rząd ma prawo do naszego zaufania".

Na tych dwóch bilansach organów hakatystycznych możemy na razie poprzestać, bo one zupełnie wiernie odzwierciadlają obecny stan umysłów wszystkich rycerzy hakatystycznego znaku. Z jednobrzmiącego prawie wystąpienia obu tych pism przeciw polskie, można przypuszczać, że najbliższy atak krzyżackiego bractwa skierowany jest przeciw „ustęp twu" jakiem dla Polaków mają być owe osławione pozostałe biura tłumaczy w Poznaniu i Bydgoszczy. Po tym ataku nastąpią oczywiście jeszcze większe, trzeba przecież kuć żelazo antipolskie, póki jest gorące, a obecnie jest ono bardzo gorące.

Towarzystwo gospodarskie.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, odbyło się wczoraj o godzinie 4 po południu w sali przy ulicy Słowackiego l. 8.

Zagaił je prezes Oddziału p. **Wiesiołowski**, witając obecnych i poświęcając ciepłe słowa wspomnienia zmarłym w ciągu roku ubiegłego członkom towarzystwa śp. **Marynowskiemu**, **Kuźniewiczowi** i **Zakrzewskiemu**, których pamięć zgromadzenie przez powstanie z miejsc uczciło, poczem przewodniczący roztoczył ogólny obraz stosunków rolniczych w ubiegłym roku. W ubiegłym roku miał miejsce niebywały u nas dotychczas kataklizm da Bóg jednak przez zimę namiętności uspokoją się. Co do samej działalności towarzystwa, to sprowadziło ono znaczne polepszenie stosunków chowu bydła, a szczególnie świń w lwowskim powiecie, a mogłoby zdziałać jeszcze więcej, gdyby — a z przykrością przychodzi powiedzieć to prezesowi — gdyby wszyscy członkowie towarzystwa chcieli płacić regularnie swoje wkładki. Ten też brak funduszów był powodem, że projektowany kurs gospodarstwa domowego dla kobiet, nie doszedł do skutku.

Nawiązując do odczytanego następnie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, na którem uchwalono odnieść się do rady powiatowej z przedstawieniem w sprawie lichego stanu dróg w powiecie lwowskim, uczynił p. **Treter** szeroko motywowany wniosek, by wydział odniósł się do lwowskiej rady powiatowej z żądaniem, by ta, w celu umożliwienia budowy kolei Lwów-Winniki-Podbajce, przyczyniła się do jej budowy kwotą 200.000 koron. Faktem jest, że kolej ta, która przetnie całą wschodnią część lwowskiego powiatu, przyczyni się do polepszenia materjalnych stosunków włościańskiej ludności, a wobec tego, że i miasto Lwów i kraj i rząd ofiary ponoszą więc i powiat, który z kolei tej lwią część pożytku odniesie, przyczynić się winien jakąś ofiarą do jej budowy.

P. **Krzeczunowicz** obiecuje podnieść tę sprawę na najbliższem posiedzeniu rady powiatowej.

P. **Gubrynowicz** popiera wniosek p. Tretera i zarzuca lwowskiej radzie powiatowej obojętność dla kwestji tak dla powiatu żywotnej jak ta kolej. Jeśli nie 200.000, to bodaj 100.000 koron dać winien powiat.

P. **Komornicki** oświadcza, że gdyby był członkiem wydziału rady pow. głosowałby przeciw udzieleniu owej subwencji kolejowej. Dla rolników powiatu lwowskiego kolej ta potrzebną nie jest. Potrzebują oni raczej dróg dobrych. Naodwrót kolej ta zaszkodzi im o tyle, że rolnicy z innych, dalszych powiatów, dzięki kolei, zasypią targ lwowski swoimi produktami i zdeprecjonują produkty okolicznych włościan.

Br. **Horoch** twierdzi, że powiat lwowski będzie miał w stosunku do miasta Lwowa bardzo małe korzyści z kolei. Jak teraz, tak i potem będą i dwory i chłopi wozić swoje produkty do Lwowa końmi, nie opłaci się im bowiem na tak krótką odległość trzy razy przeładowywać ładunki, a naodwrót, n. p. w Winnikach, straci zarobek kilkadziesiąt furmanów. Kolej przyniesie pożytek tylko powiatowi przemyślańskiemu i dalszym.

Dr. **Gargas** staje w obronie wniosku p. Tretera i twierdzi, że kolej przyczyni się do rozwoju pewnych gałęzi rolnictwa w lwowskim powiecie.

P. **Komornicki** stawia jako przykład powiaty krośnieński i jasielski, które zrujnowała kolej transwersalna.

Ziemia i produkty spadły tam w cenie o jedną trzecią, i tak kolej, stanowiąca dobrodziejstwo dla całego kraju, stała się dla tych dwu powiatów prawdziwą klęską. Tak samo dzieje się z kolejami w powiecie lwowskim, i o ile mniejby ich było, o tyle lepiej materjalnie staliby rolnicy.

Nie ma więc żadnej racji, by rolnicy powiatu lwowskiego dawali pieniądze na kolej, która im szkodzić będzie.

Wreszcie, wniosek p. Tretera podał przewodniczący pod głosowanie. Za wnioskiem oświadczyło się 9 obecnych, przeciw 12. Wniosek więc upadł.

Z kolei przystąpiono do wyboru członków rady oddziału na następne trzechlecie. Wybrani zostali pp.: Wiesiołowski, br. Horoch, Komornicki, ks. Hanicki, Minter, Tyniecki, Balicki (włościanin). Madejski, dr. Pawlik, dr. Szpilman i dr. Bieliński. Prezesem wybrano przez aklamację p. **Wiesiołowskiego**, który już od lat 22 piastuje tę godność, jego zastępcą dra **Bielińskiego**.

Delegatami na radę ogólną wybrani zostali przez aklamację pp: Papara, br. Horoch, Madejski, Komornicki i dr. Szpilman, a jako zastępca ks. Hanicki.

W dalszym ciągu rozlosowano między obecnych włościan kilkadziesiąt drobnych narzędzi rolniczych i przyborów do gospodarstwa, poczem rozpoczęła się długa dyskusja nad wnioskiem p. **Krzeczunowicza**, w sprawie prowadzenia rachunkowych ksiąg gospodarskich.

Wnioskodawca żądał, by Towarzystwo utrzymywało urzędnika, któryby uczył członków prowadzenia gospodarskich ksiąg rachunkowych, a w pewnych warunkach księgi te stanowiłyby podstawę, wedle której wymierzanoby podatek.

P. **Gubrynowicz** wyjaśnia, że rząd przy nakładaniu podatków żadnymi księgami krępować się nie będzie; co się zaś tyczy samej rachunkowości, to zamiast utrzymywać kosztownego urzędnika, należałoby raczej w *Rolniku*, jako organie Towarzystwa, wydrukować pouczenie, jak się rachunki takie prowadzą, potem zrobić z artykułu tego odbitkę i po 100 czy 200 egzemplarzy tej odbitki rozesłać do wszystkich członków towarzystwa. Koszt tego będzie bardzo mały, a pożytek pewny.

Oba wnioski, tak p. Krzecznnowicza jak i p. Gubrynowicza, odesłano do rozpatrzenia komitetu Towarzystwa.

Dr. **Gargas** stawia wniosek, by wobec burz społecznych, jakie w czasach ostatnich kraj nasz nawiedziły, dwór zbliżył się do włościaństwa. Wnosi dalej, by w dublańskiej akademji wykładano wiadomości społeczne i wyjaśniano warunki społecznego życia na wsi, a w końcu, by między innemi wykładano także o handlu płodami rolniczymi.

P. prezes **Wiesiołowski** nie poddał wniosków tych pod głosowanie z powodu zbytniej ich ogólnikowości, a prosił tylko wnioskodawcę, by wniosek swój szczegółowo opracował i wraz z programem odnośnych wykładów przedłożył jednemu z najbliższych walnych zgromadzeń.

Podziękowaniem uczestnikom zgromadzenia za trud i poważny tok obrad, przewodniczący p. Wiesiołowski o godzinie wpół do 8 wieczorem zakończył obrady.

Biadania pruskie.

Ciekawe szczegóły o polskim ruchu narodowym na Górnym Śląsku, znajdujemy w sprawozdaniu zarządu m. Katowic za ubiegłe pięciolecie (od 1897 do 1902 r.) W sprawozdaniu tem czytamy pomiędzy innemi:

„Kto znał położenie tutejsze przed 20 jeszcze laty i porówna je z dzisiejszymi stosunkami, tego przerażą zmiany, jakie się dokonały w tym krótkim okresie. W owych czasach robotnik górnośląski uważał za obrazę, gdy go nazwano „Polakiem", której nie puściłby płazem; ludność górnośląska czuła się niemiecką i nie chciała nic mieć wspólnego z Polakami. Na ulicy nie słyszałeś prawie słowa polskiego i nawet dzieci ludzi, przybyłych świeżo ze wsi polskiej, starały się mówić wyłącznie po niemiecku. Godeł na sklepach z napisami polskimi nie było wcale i nikt nie myślał o zakładaniu stowarzyszeń polskich. Dopiero z przybyciem agitatorów z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich, rozwinęła się najpierw tajna, a później coraz jawniejsza agitacja polska, której owoce dają się odczuwać coraz fatalniej.

Dzisiaj wielu tutejszych drobnych rzemieślników uważa się za rdzennych Polaków, na ulicy mowa polska rozbrzmiewa coraz częściej, dzieci rozmawiają w domu i szkole po polsku i zwiększa się z dniem każdym liczba godeł z napisami polskimi. Wskutek korzystnego położenia geograficznego naszego miasta, ruch „wielkopolski" rozbił w niem główny swój namiot. W ostatnich więc kilku latach Polacy założyli tu dwie gazety, cztery stowarzyszenia i bank ludowy, a obecnie przystępują do zorganizowania stowarzyszenia wyborczego". W dalszym ciągu swego sprawozdania magistrat Katowic uskarża się na brak odpowiednich środków zaradczych i przepowiada bliskie spolszczenie tego „rdzennie niemieckiego" do niedawna jeszcze miasta.

Szkodliwe wydawnictwa dla młodzieży.

Najświeższy zeszyt (II) *Museum*, organu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, porusza sprawę „**szkodliwych wydawnictw dla uczniów**", za jakie uważa tz. podręczniki do tłómaczenia klasyków rzymskich i greckich. Jak wiadomo, w antykwarniach, a nawet w księgarniach, nabyć można dzisiaj gotowe tłómaczenie autorów klasycznych, wraz z wypisem słów, form, objaśnieniem składni itp. Z tymi tz. „prozaikerami" toczą zaciętą walkę nauczyciele filologji klasycznej. Zdaniem ich, tłumaczenie tylko wtedy przyczynić się może do poznania i nauczenia się obcego języka, gdy je uczeń sam uskutecznia, a nie wyuczy się go mechanicznie. Tymczasem gotowe tłumaczenia i preparacje uwalniają uczniów od samodzielnej pracy i wysiłku myślenia, czynią naukę mechaniczną, pamięciową, nie pogłębiają znajomości językowej, nie uczą wnikać w myśli obce i wyrażać jasno własnych. Dlatego nauczyciele języków starożytnych starają się wyrugować z rąk uczniów tę pomoc szkodliwą, widząc w niej jedną z główniejszych przyczyn niepomyślnego stanu tej nauki w gimnazjach i wyniku swej mozolnej pracy.

Tłumaczeń tych jednak usunąć z handlu księgarskiego niepodobna, albowiem mogą one być usprawiedliwione pewnymi względami na potrzeby nietyle uczniów, ile wogóle osób, które radeby w ten sposób poznać autorów starożytnych. Rozchodzi się tylko o to, aby nie mnożyć takich wydawnictw, ze specjalnym celem ułatwienia uczniom tej nauki. Więc też — zdaniem *Museum* — na jak najostrzejsze potępienie i napiętnowanie zasługuje rzecz, jaka się świeżo pojawiła już nie w pokątnych antykwarniach, ale na pułkach wszystkich księgarń. Jest to: „Tłumaczenie z wyjaśnieniami gramatycznemi do Ćwiczeń greckich Taborskiego i Winkowskiego na klasę III i IV tą", którego dotychczas wyszły dwa zeszyty, po jednym na każdą klasę. Ćwiczenia te są przeznaczone **wyłącznie do nauki szkolnej**, mają uczniów ćwiczyć w przekładaniu i stosowaniu gramatyki, a są tak ułożone, że i najsłabsi uczniowie mogą sami pokonać wszelkie trudności. Gotowe tłumaczenie tych ćwiczeć może mieć tylko ten cel na oku, aby uczniów zupełnie uwolnić od wszelkiego namysłu i pozostawić im tylko mechaniczne wykucie przekładu, oraz objaśnień gramatycznych na pamięć. Jeżeli taką ma być nauka od samego początku, to spodziewać się po niej dobrych rezultatów nie można.

„Wydane „Tłumaczenie do ćwiczeń Taborskiego i Winkowskiego" nie ma podanej firmy wydawniczej, jak gdyby wydawca wstydził się sam swej publikacji. Gdyby nim był jakiś pokątny antykwarz, mający tylko interes na oku, nie byłoby w rzeczy nic dziwnego; lecz jakież zdziwienie ogarnęło nas, gdyśmy w kalendarzyku studenckim, wydanym przez księgarnię Altenberga wyczytali, że tłumaczenie to wydane zostało przez tyle zasłużone na polu wydawniczem... Towarzystwo pedagogiczne! Wprost wierzyć się temu nie chce, aby Towarzystwo, którego celem jest oświata i wychowanie młodzieży, uczyniło krok wrogi szkole i na istotną szkodę młodzieży! Spodziewamy się, że spostrzegłszy złe, Towarzystwo je naprawi, choćby z materjalną stratą, jaką to za sobą pociągnie i wycofa książkę tę z obiegu księgarskiego jak najrychlej. Gdyby się to nie stało, władze szkolne powinny bezzwłocznie usunąć „Ćwiczenia" ze szkoły i wydać nowe".

Z Londynu.

Londyn w grudniu.

(Tow. filopolskie. — Wystawa malarstwa polskiego).

Niedawno odbyło tu Towarzystwo filopolskie posiedzenie nadzwyczajne. Nie posiadając własnego lokalu, zebrali się członkowie w klubie narodowo-liberalnym. Przewodniczył William Gibson, a wśród kilkunastu obecnych byli także: dr. E. J. Dillon, rozgłośny publicysta, który już wyjechał do Berlina na stanowisko specjalnego korespondenta *Daily Telegraph*; dalej Walijczyk, p. Llewellyn-Jones, zajmujący w hrabstwie Flintshire wysokie urzędy, oraz kilka wybitnych osobistości, pań i panów, ze sfery przeważnie literackiej. Ułożono program najbliższych odczytów publicznych; jedna z pań, która od lat trzech studjuje język i literaturę naszą, obiecała odczyt o Zygmuncie Krasińskim; inny członek ma mówić o najnowszych kierunkach naszej poezji.

Następnie wzięto pod obrady projekt — podany listownie przez honorowego wiceprezesa, Henryka Sienkiewicza — urządzenia tu wystawy polskiej sztuki malarskiej. Projekt ten, wchodzący oczywiście w zakres działalności towarzystwa, jest o tyle trudny do przeprowadzenia, że młoda instytucja jest... bezdomna. Urządzenie wystawy — z przypuszczalnem współdziałaniem naszych artystów — w lokalu najętym, przedstawia bardzo znaczne koszta. Urządzenie jej przy istniejących w Londynie galerjach i salonach, narazić może łatwo interesy artystów na kolizję z interesami lokalnymi. Najlepiejby więc było dać wystawie charakter osobny, zarazem wyraźny, a to byłoby możliwem w lokalu, choćby szczupłym towarzystwa... gdyby ono mogło dojść do jego posiadania.

MAŁY FEJLETON.

Gdzie można mieszkać idealnie.

Pewien angielski podróżny wydał obecnie dzieło, w którem wymienia miasta, gdzie zdaniem jego najprzyjemniej byłoby żyć.

Kto ma małe dochody, powinien zamieszkać w szwedzkiem mieście **Orsa**. Tam nie płaci się podatków, wychowanie dzieci jest bez-

---

(45)

Artur Gruszecki.

Zwyciężcy.

POWIEŚĆ

— O nie, tego nie wymagam, ja sam przeczytam panu rękopis... i dopiero pan podpisze!

— Dobrze, książę.

— Spodziewałem się tego — mruknął i po chwili zaczął swą przechadzkę, mówiąc: — Powiedz mi pan, ale szczerze, co pan pamiętasz z Landricourt?

— Z Landricourt? — zawahał się — no, zniszczenie wsi...

— Nie to... co więcej?

— Zakaz księcia, aby nie rabowano i nie strzelano do ludności...

— Ale z pałacu? — niecierpliwił się.

— Nie wiem, o jaki szczegół księcin chodzi.. — bąkał onieśmielony.

— O nią!! — zawołał gwałtownie Zasławski.

— Pannę Rénée de Villourez?

Książę wpatrzył się w niego surowym wzrokiem i rzekł z przyciskiem:

— Hrabianka Rénée de Villourez nie żyje. Kazałem ją rozstrzelać... Teraz jest ona księżną Rénée Karolową Zasławską... Rozumiesz pan?

— Rozumiem, książę.

On nachylił się i szepnął tonem tajemniczego zwierzenia:

— Ona jest moją żoną duchową... już mi przebaczyła, tylko żąda, bym wyjawił światu prawdę i... zemścił się!

Sumarecki, zrozumiawszy stan księcia, z obawą spojrzał na niego.

— Nie bój się pan! — zaśmiał się głośno Zasławski. — Jestem zupełnie normalny i spokojny. — To wy nie rozumiecie i nie możecie pojąć nic duchowego, nadziemskiego.

Wziął krzesło, przysunął do Sumareckiego i mówił zcicha:

— Powiem coś panu, ale to tajemnica... Wie pan, ona, w przeddzień katastrofy była u mnie... Widziałem ją, jak żywą, słyszałem, jak śpiewała dla mnie: *Rapelle toi!*.. Potem w marszu znów przyszła do mnie... a później, później często się zjawiała... Nie wierzy mi pan?

— Ależ wierzę, skoro książę mówi — zawołał z żywością Sumarecki.

— Zresztą to rzecz dla mnie obojętna, czy pan wierzy lub nie, ale ona żąda wyjawienia prawdy i zrobię to, ogłosiwszy swoją książkę; a drugi warunek — zemsta... A wie pan na kim?

— Nie, nie domyślam się — odpowiedział Sumarecki, patrząc ze współczuciem na chorego.

— Na Werderze! — zawołał książę.

— Zasłużył na to — bąknął gość.

— Już byłbym pojechał do niego, wyzwał na śmiertelny pojedynek, ale wpierw muszę skończyć swoją książkę, bo przecież mogę zginąć w pojedynku... ale — po wydaniu dzieła tego zemszczę się! Już teraz ćwiczę się tam — wskazał na zamknięte drzwi z prawej strony.— Czy chce pan widzieć, w jaki sposób? Pokazać panu?

— Jeśli książę łaskaw...

— Zaraz... Wie pan, codziennie ćwiczę się i zobaczy pan, jak umiem — zaśmiał się wesoło.

Wstał szybko z krzesła, zamknął drzwi wejściowe na klucz i idąc do sypialni rzekł:

— Nie otwieraj pan nikomu, to tajemnica.

— Dobrze — odpowiedział Sumarecki i smutny, zgnębiony, porównywał w myśli dzielnego, wykwintnego księcia z obozu z dzisiejszą ruiną duchową,

Wszedł książę, ubrany w obcisły mundur podpułkownika, z kołpakiem bobrowym na głowie i pobrzękując ostrogami i zwieszoną szablą, szedł krokiem żołnierskim ku drzwiom pokoju z prawej strony, mówiąc z uśmiechem do zdziwionego gościa:

— Proszę... chodź pan.

Wyjętym z kieszeni kluczem otworzył drzwi, wszedł pierwszy, a za nim Sumarecki.

W pustym pokoju wprost drzwi stał manekin, z układu ciała, z twarzy, z ubrania podobny do generała Werdera. Ta sama nachylona postawa, szary płaszcz, błyszcząca pikelhauba i twarde, nastroszone wąsy.

Książę z uśmiechem radości szepnął do gościa:

— Prawda, że podobny do ekscelencji?

— Nadzwyczajnie.

— Teraz stań pan przy drzwiach, bo on zawołał do raportu sztabowych oficerów.

Książę zrobił dwa kroki i stanął wyprostowany. Po chwili, udając głos generała, zawołał.

— Pan podpułkownik książę Zasławski do mnie!

Znów przystąpił bliżej i rzekł swoim głosem:

— Za wymordowanie tylu niewinnych i bezbronnych... masz ekscelencjo! — mignęła w powietrzu ręka w białej rękawiczce i w pustym pokoju rozległ się głuchy odgłos policzka.

— Za śmierć Rénée! — zawołał, podniecony i znów uderzył.

— To za jej matkę! — krzyknął i bił manekina ze wzrastającą furją.

Co chwila wykrzykiwał głosem zdławionym niezrozumiałe wyrazy; nagle odstąpił na krok i krzyknął, wyjmując pałasz z pochwy:

— A teraz za moją mękę i krzywdę!

Zamierzył się pałaszem do cięcia i nagle zachwiał się. Pałasz padł z brzękiem na posadzkę, a zanim Sumarecki zdążył podbiedz, Zasławski runął na ziemię.

Z trudnością i wysiłkiem zaniósł księcia nieprzytomnego do gabinetu, ułożył na szezlongu, przymknął drzwi pokoju z manekinem i sam wybiegł, wołając na schodach:

— Doktora! Doktora!... Książę zemdlał.

Nie widząc nikogo, pobiegł w głąb dworu i spotkał spieszącego Borowskiego... Tuż za nim zjawił się lekarz i wszyscy trzej pospieszyli na piętro, do gabinetu.

— Panie mój! — zawołał z jękiem Borowski, padając na kolana przy szezlongu.

Lekarz szybko rozrywał mundur, wołając do nadbiegłej służby:

— Wody!... Moje narzędzia... Prędzej!

W milczeniu i z natężoną uwagą śledzono ruchy lekarza i pomagano mu w badaniu.

Wreszcie lekarz odstąpił od leżącego i rzekł smutnym, poważnym głosem:

— Skończył mękę życia!

K O N I E C.

płatne, używanie telefonu tożsamo, a jazda koleją miejską jest również bezpłatną. Wszystkich tych korzyści gmina może dostarczyć ludności, ponieważ pobiera ogromne dochody ze sprzedaży drzewa budowlanego z okolicznych lasów.

Kto lubi muzykę, niechaj jedzie do Destard w Brazylji. Chociaż liczba mieszkańców wynosi tylko 15 000, a majątek ich jest nieznaczny, to jednak w każdym domu bez wyjątku jest jeden przynajmniej fortepian, a 13 towarzystw śpiewackich, świetnie prosperujących świadczy o muzykalnym zmyśle ludności. Ktoby zaś, przeciwnie, unikał muzykalności i pragnął spokoju, znajdzie go w Nashua, mieście mającem 20 000 mieszkańców w Stanach Zjednoczonych. Tu niema wcale adwokatów, albowiem nigdy nie dochodzi do sporów. Magistrat sam zajmuje się handlem — jedynym sposobem zarobkowania gminy, a czyni to z takiem powodzeniem, że pobieranie podatków, od mieszkańców jest zbytecznem. Czyszczeniem i naprawą dróg zajmują się kolejno obywatele, którzy są tak zgodliwi, że policja jest zupełnie niepotrzebną.

Miłośnicy czystości chętnie zapewne zamieszkaliby w holenderskiem mieście Brock. Jest to miasto najczyściejsze w świecie a mieszkańcy tak dalece dbają o swą pod tym względem opinję, że do niedawna nie tolerowali koni na ulicy. I teraz jeszcze czuwają przesadnie nad czystością miasta a do pracy tej zawsze mają dość czasu, chociaż właściwem ich zajęciem jest wyrób holenderskiego sera.

Kto pragnie przypatrzeć się panowaniu kobiet, może udać się do miasta Beattie w Kansas, gdzie wszystkie główne posady publiczne obsadzone są kobietami. Są one, wedle opinji publicznej, mniej przekupne niż mężczyzni i mają wielkie zdolności administracyjne.

Dla ludzi otyłych najlepszym pobytem jest miasto Neodeska w Kansas; po krótkim pobycie tam najotylsi zeszczupleją, i uzyskują smukłą, elegancką figurę; ma to być, zdaniem uczonych — wynikiem wielkiego nagromadzenia w tej stolicy naturalnego gazu i ozonu.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

„W GOŚCINIE U TURKOW"

wyborną powieść **N. A. Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K.** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po **60 halerzy za komplet powieści.**

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 5 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 4 R. Pogoda.

Stan zdrowia metropolity ks. Szeptyckiego — jak donosi *Hałyczanin* — poprawia się stopniowo. Pacjent jest jednak zawsze jeszcze osłabiony tak dalece, że przez dłuższy czas nie będzie mógł nikogo przyjmować.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Odznaczeni *expos. canonicali*: ks. Józef Ś islowski, katech. gimnaz. w Buczaczu i ks. Ignacy Rakczyński, ekspozyt w Słobódce dżuryńskiej ad Buczacz. Przeniesieni: ks. Bielski Zygmunt z Prus do Uhnowa; ks. Szymon Gajewski z Magierowa do Prus; ks. Jan Głąb z Płazowa do Magierowa. Aplikowany jako koop. przy kościele św. Mikołaja we Lwowie o. Dominik Zaleśny z zakonu Braci mniejszych.

Djecezja przemyska ob. łac.: Instytuowany na probostwo w Kańczudze ks. Karol Materna, administrator tamtejszy. Zmarł ks. Jan Juszczak, proboszcz w Rzepienniku Biskupim w 57 roku życia, a 35 kapłaństwa. *R. i. p.*

Z kolei państwowych. Dyrekcja kolei państwowych donosi nam, że zamieszczone już w dziennikach ogłoszenia o otwarciu ruchu pociągów na linji Lwów-Rawa Ruska odnosi się także do linji Rawa Ruska-Bełżec, czyli, że już od 28 zm. odbywa się ruch regularny na tej ostatniej linji.

Budowa szkół. Rada szkolna krajowa udzieliła gminie Krasnej w okręgu kałuskim bezprocentowej pożyczki w kwocie 5000 koron na budowę szkoły.

Opłatek „Wspólności" odbył się w sobotę w sali „Gwiazdy" z wielką uroczystością. Prócz mnóstwa członków stowarzyszenia, przybyli na tę uroczystość delegaci wszystkich prawie lwowskich stowarzyszeń rękodzielniczych, „Sokoła" i poseł Stapiński. Przeplatana serdecznymi toastami pogadanka przy skromnie zastawionym stole, przeciągnęła się około trzy godziny.

Wiec prowadzących metryki izraelickie. Wczoraj od 9 godziny rano, aż do późnego wieczora z 4 godzinną przerwą w południe, obradował w sali Zboru izraelickiego przy ulicy Bernsteina, pierwszy galicyjski wiec prowadzących metryki izraelickie, przy udziale kilkudziesięciu z różnych stron kraju przybyłych osób.

Rezultatem mocno chwilami ożywionych obrad, był cały szereg rezolucyj treścią swoją sięgających daleko w głąb społecznego życia żydów w Galicji. Uchwalono mianowicie: dążyć do usunięcia małżeństw rytualnych wśród żydów, przez ułatwienie zawierania małżeństw legalnych; wyrażono zdanie, że należy zezwalać na zmianę nazwisk w ogólności, oraz wyrażono życzenie, by podania wnoszone do władz o zmianę nazwiska załatwiały władze przychylnie do 6 tygodni, o ile przeciw zmianie nazwiska nikt ze współobywateli do 6 tygodni nie wniósł uzasadnionych zarzutów.

W sprawie imion, uchwalono przestrzegać, by nie zapisywano do metryk imion zepsutych lub zdrobniałych, uchwalono dalej, by władza I instancji miała prawo udzielać żydom zezwolenia na zmianę imion po zasięgnięciu opinji komitetu złożonego z rabinów i członków przełożeństw Zborów.

Wreszcie uchwalono kilka rezolucyj tyczących się polepszenia bytu prowadzących metryki izraelic., załatwiono sprawę zmiany instrukcji metrykalnej dla rytualnych obrzezaczy, szamesów w bożnicach i oglądaczy zwłok.

Sprawa budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce przeciąga się w nieskończoność. Nikt nie chce przyczynić się do jej budowy sumą ostateczną, uzupełniającą, dopóki zaś to nie nastąpi, nietylko roboty rozpoczynać nie można, ale nawet sama trasa ostatecznie ustaloną być nie może. Dotychczas daje na tę kolej rząd 12 miljonów, wydział krajowy $1^1/_2$ miljona, miasto Lwów $^1/_2$ miljona i akcjonarjusze 300 000 koron. Parę set tysięcy dają jeszcze interesowane w tej budowie powiaty, gminy i obszary dworskie. Zależnie też od tego kto i ile da pieniędzy na budowę, pójdzie kolej na Lwów lub Podborce. Rozumie się, że w drugim wypadku, miasto Lwów swój udział w budowie by cofnęło, na razie jednak, w celu obrony interesów lwowskiej gminy, zebrała się komisja rady miejskiej budowy tej kolei i uchwaliła wysłać na konferencję w tej sprawie do Wiednia pp. dra Marjańskiego, dra Lisiewicza i prof. Dzieślewskiego, którzy tam interesów gminy bronić będą.

Z karnawału. Wieczór z tańcami Akad. Koła Tow. Szkoły ludowej, odbędzie się dnia 2 lutego br. w salach Kasyna miejskiego.

Pierwsza wielka reduta odbędzie się w salach Filharmonji lwowskiej, w sobotę 10 bm.

Przedstawienie amatorskie „Kółka zabawowego" drukarzy lwowskich odbyło się wczoraj w przepełnionej sali „Gwiazdy". Program, w skład którego wchodziły trzy jednoaktówki: „Jeden z ostatnich", „W Dąbrowie górniczej" (po rusku) i „Dziwacy", został wykonany z wielką precyzją i zrozumieniem, a nieustanne oklaski, którymi darzyła licznie zebrana publiczność grę amatorów, świadczyły o gorącem dla ich gry uznaniu. Na szczególną uwagę zasługiwała gra pań, a mianowicie: Kowalskiej, Łozińskiej, Masełkówny, Śliwińskiej, które z swych ról potworzyły prawdziwe cacka. W przedstawieniu brał udział chór drukarzy pod dzielnem kierownictwem p. Domiszewskiego, a usilne domagania się naddatków, świadczyły, że jego kierownik umiejętnie dobrał program, który przypadł do gustu publiczności.

Przedstawienie amatorskie w „Gwieździe". Jutro we wtorek, dnia 6 bm. odegrają członkowie „Kółka amatorskiego" „Gwiazdy", obraz ludowy czarodziejski w 7 odsłonach ze śpiewami i tańcami, przez J. N. Kamińskiego, pt. „Twardowski na Krzemionkach". Sztukę tę odegrano w „Gwieździe" w dzień Nowego Roku, a odegrano ją tak znakomicie i z taką starannością pod względem wystawy, że oklaski formalnie nie ustawały. Publiczność tak prędko bilety rozkupiła, że przy kasie nie było można dostać i wiele osób musiało odejść. Dlatego jutro po raz drugi odegrana będzie ta sztuka. Ceny niskie: po 1 kor., 60, 40 i 20 hal. Początek o godz. 7 wieczorem.

Teatr ludowy ogłasza na jutro, we wtorek, 6 bm. popołudniu, po raz ostatni w tym sezonie, „Warszawiankę" St. Wyspiańskiego, „Okrężne" Korzeniowskiego; wieczorem po raz pierwszy najlepszą sztukę Z. Przybylskiego: „Wicek i Wacek". W roli Wicka wystąpi p. Józef Solnicki. Z nowości przygotowuje „Belweder" Bolesławicza, „Małkę Schwarcenkopf" G. Zapolskiej i „Ksiądz Marek" Słowackiego.

Popis śpiewu uczniów p. E. Urbanka odbył się ubiegłej soboty w sali gimnastycznej szkoły im. św. M. Magdaleny w obecności członków rady szkolnej krajowej i okręgowej. Młodzi śpiewacy, podzieleni na 4 oddzielne chóry wykonali z wielką precyzją około 40 rozmaitych pieśni szkolnych dla rozmaitych stopni nauki szkół lud. pospolitych i wydziałowych. Pieśni te, przeważnie układu p. Urbanka, ogólnie się podobały i obudziły u słuchaczy ogromne zainteresowanie. — Znakomity ten popis śpiewu wpłynie niewątpliwie na podniesienie nauki tego przedmiotu i w innych szkołach naszego kraju. — Panowie: wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. E. Płażek, radcy Dembowski i Baranowski, tudzież inspektor Bruchnalski, wyrazili młodzieży szkolnej i p. Urbankowi swe najżywsze uznanie.

Nieuszanowanie języka ojczystego. Od jednego z urzędników pocztowych, otrzymujemy charakterystyczne uwagi, świadczące o pewnem, że się tak wyrazimy — małpowaniu niemczyzny niestety przez Polaków: „Często spotykamy w dziennikach uwagi, skierowane do galicyjskich urzędów pocztowych, z powodu posługiwania się niemieckim językiem, stemplem, drukiem, albo pismem. Uwagi te są zupełnie słuszne, chociaż należy nie zapominać, że urzędnik pocztowy musi stosować się do przepisów i rozporządzeń władz, które nakazują w stosunkach ze stronami używać tego języka, o jakim strona wnosi podanie pisemne czy ustne.

Od publiczności więc zależy, jakim językiem posługują się urzędnicy pocztowi, a niektórzy Polacy niestety niechcą uszanować swego języka. Na dowód jeden z wielu przytaczam, że Polak, a nawet szlachcic, bo jak sam podpisał się *Marjan Ritter von R...*, urzędnik kolejowy, człowiek niby inteligentny, zamieszkały pod Lwowem, pisząc do sąsiedniego urzędu pocztowego o nadsyłanie paczek i listów kaleczy językiem niemieckim, aż uszy bolą, byle nie użyć swego przepięknego dźwięcznego i tak drogiego języka dla każdego uczciwego Polaka. Widząc taki zupełny brak uczuć narodowych u człowieka inteligentnego na stanowisku urzędnika i to w czasach szalejącej hakaty pruskiej, moskiewskiej, a nawet ruskiej, z bolem serca przychodzi na myśl pytanie: „Czy my naprawdę należymy do *minderwerthen* rasy gdy płodzimy tyle bezmyślnych osobników i to na stanowiskach ludzi inteligentnych? oraz jak i czego uczą w polskiej szkole, kiedy młodzież ukończywszy nawet szkołę średnią nienauczyła się kochać i szanować swojego języka ojczystego?

Z prasy. W Stanisławowie zapowiedziano wydawnictwo nowego, trzeciego z rzędu pisma w tem mieście. Ma nazywać się *Goniec kresowy* a zacznie wychodzić z dniem 10 bm. dwa razy tygodniowo. Wydawca i redaktor p. Kazimierz Baranowski, zapowiada, że pismo jego będzie organem o programie politycznym, narodowo-demokratycznym, bez względnie niezawisłym, a będzie się starało o jak najściślejszą łączność Galicji wschodniej z zachodnią.

Atletyka we Lwowie. Walki zapaśnicze w Colosseum, ściągają dzień codziennie od dni kilku niezwykle licznych widzów. W szeregu atletów, sympatje publiczności skierowane są przedewszystkiem do atlety polskiego p. Cyganiewicza, który zresztą, jak dotychczas, walczy zwycięsko ze swoimi przeciwnikami. Wczoraj miał on dzień ciężki. Po walce na pasy z Wiedermanem, a potem z Achnerem, nie wytchnąwszy nawet, zmierzył się z Küllbasonem i położył go dopiero po 38 minut trwającej walce. Zwycięstwo było z powodu zmęczenia Cyganiewicza aż do ostatniej chwili wątpliwem, tem większym też za to aplauzem powitała je publiczność.

Niezadowolony z rezultatu wczorajszej walki Küllbason, spotka się z Cyganiewiczem raz jeszcze i złożył w tym celu u sędziów 500 kor. jako swoją stawkę. Do walki o szampionat, zgłosił się też niejaki Bamb Abdul, olbrzymiego wzrostu murzyn z kraju Zulusów. Dziś staną do walki z Cyganiewiczem dwaj siłacze amatorowie ze Lwowa pp. Mieczysław Biliński i Edward Kominiarz.

Zjazd socjalistów w Przemyślu. W sali domu robotniczego w Przemyślu przy ul. Dobromilskiej, rozpoczęły się wczoraj obrady ósmego zjazdu partji socjalno-demokratycznej. Przybyło 68 delegatów, reprezentujących zorganizowanych robotników Galicji i Śląska, a to z następujących miejscowości: Kraków, Lwów, Przemyśl, Tarnów, Stanisławów, Rzeszów, Nowy Sącz, Tarnopol, Sanok, Sambor, Stryj, Drohobycz, Jarosław, Czortków, Borysław, Zagórz, Bielsko, Orłów, Ostrawa morawska, oprócz tego z Wiednia i Pragi. Na tem pierwszem posiedzeniu zabierał głos poseł Daszyński o działalności parlamentarnej partji.

Zdrowie cesarza. Stan zdrowia cesarza Franciszka Józefa poprawił się już tak znacznie, że dziś po raz pierwszy po chorobie, odbędą się ogólne audjencje.

Proces z powodu demonstracji antipolskiej w Bielsku. W Cieszynie odbył się dnia 29 grudnia proces o gwałt publiczny przeciw 7 robotnikom polskim, oskarżonym o gwałt publiczny, popełniony rzekomo na Niemcach! Oskarżonych bronił dr. Gross z Białej. Trybunał uwolnił 6 robotników od winy, siódmego zaś skazał na 3 miesiące aresztu za obrazę policji.

Dziwna rzecz, że nie oskarżono nikogo z Niemców, którzy, jak skonstatowano, bili i prowokowali robotników polskich. Dlaczego nie oskarżono aranżerów hecy antipolskiej, burmistrza Stefana, wiceburmistrza Gutwińskiego i fabrykanta Josephiego?

Trzy wiece polskie odbyły się w dniach ostatnich w Westfalji i Nadrenji, a mianowicie: w Essen, w Lüngendortmund i w Rothhausen. Omawiano na nich kwestję przyszłych wyborów. Mowcy starali się wykazać dlaczego Polacy nie mogą głosować ani na kandydatów socjalistycznych, ani centrowych. Ze wszystkich przemówień wiało wielkie rozgoryczenie przeciw centrum, którego filary, jak stwierdzono na tych wiecach w sposób wprost niegodny katolików obchodzą się z Polakami na obczyźnie w sprawie opieki duchownej.

Przeszedł cesarów. Jakiś „statystyk" wyliczył, że dotychczas postawiono cesarzowi Wilhelmowi trzysta ośmnaście pomników. Koszta tej kamiennej i bronzowej owacji wynoszą do 20,000.000 marek!

Wilki w Rumunji. Plaga wilków trapi obecnej zimy ogromnie Rumunję, a szczególniej prowincję Dobrudżę. Zjadliwe bestje w biały dzień wpadają do mieszkań ludzkich.

Rabunek 30 000 rubli. Kilkunastu rabusiów wpadło onegdaj do kasy miasta Poli w Małej Azji, wypalili parę razy z pistoletów, a w zamięszaniu, jakie z tego powodu powstało, zrabowali 30 000 rubli, poczem uciekli. Wyprawa zbójecka nie poszła jednakże tak szczęśliwie, bo straż jednego zabiła, a jednego ciężko raniła. Inni z pieniądzmi uciekli.

Fatalny rok. Dla tych, którzy wierzą w zabobony, rok 1903 przedstawia się wcale niekorzystnie. Na trzy piątki, a to w lutym, marcu i listopadzie wypadnie 13 ty miesiąca.

Pensjonat zimowy w Rabce. Ulegając wielokrotnie wyrażonym życzeniom i licznemu zapotrzebowaniu, ruchliwy zakład kąpielowy w Rabce z dniem 1 stycznia 1903 otworzył zimowy pensjonat. Kąpiele w domu samym, odpowiednio z komfortem urządzonym, ciepłym i oświetlonym elektrycznie, kuracja i hydropatja bez narażenia pacjenta na przeziębienie, opieka lekarska w miejscu — oto przymioty nowego zakładu. Przytem uczniowie przybyli na kurację, a nie chcący mieć przerwy w naukach, pobierać mogą lekcje wszelkie w samym domu. Doskonałe warunki klimatyczne Rabki (560 mtr. nad powierzch. morza, stacja kolei Nowy Sącz-Kraków) niezrównana solanka jodo-bromowa, troskliwe staranie o wygody gości, spodziewać się każą, że zakład bardzo prędko zapełni się szukającymi ulgi, lub dla wypoczynku i wspaniałego podtatrzańskiego powietrza przybyłymi pacjentami.

130 domów spalonych. Wstrząsający wypadek zdarzył się w miejscowości Somma, na Węgrzech. Obłąkany, nazwiskiem Maciej Rukon, podpalił w nocy dwa domy, ponieważ zaś panował szalony wicher, przeto pożar szerzył się z błyskawiczną szybkością i przenosił się z budynku na budynek. Wszelki ratunek okazał się niemożliwy, zwłaszcza wobec braku odpowiednich przyrządów; mieszkańcy usiłowali już tylko ujść z życiem. Podpalacz, ogarnięty jak się zdaje pyromanią, został wykryty jeszcze podczas pożaru; pozbawiona dachu i mienia ludność, w przystępie szału rozpaczy, pochwyciła obłąkanego, wrzuciła go do płonącej stodoły i otoczyła ją dokoła, tak, by odciąć Rukanowi drogę ratunku. Na przeraźliwe krzyki nieszczęśliwego, odpowiadał rozwścieczony tłum dzikiemi wrzaskami. Dopiero gdy w stodole zaległa cisza, oddalili się wykonawcy strasznego wyroku. Ogień strawił doszczętnie 130 domów. Następnego dnia wydobyto ze zgliszcz zwęglone zwłoki obłąkanego podpalacza.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 4-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —17 1, Wiedeń —1 0, Pola +1 0, Budapeszt —2 0, Florencja +3 0, Biarritz +14 0, Paryż +11 0, Monachjum +5 0, Berlin +2 0, Memel —3 0, Wilno +0 2, Bregencja — 6 5, Gorycja +0 4, Rzym +1 4, Petersburg —12 1, Moskwa —4 4. Zarówno minimum ciśnienia powietrza, jak i maksimum, przybrały na intenzywności; pierwsze utrzymuje się ponad Europą północno-zachodnią, ostatnie rozszerza się ponad obszarem morza Śródziemnego. W północno-zachodnich okręgach Austro-Węgrzech, panuje pogoda przeważnie pochmurna, skłonna do opadów i łagodna. Na wschodzie i na południu częściowo zachmurzone przy lekkich mrozach. W północnych krajach alpejskich spadły obfite deszcze. Prognoza: Zmiennie pochmurno; mirjscami mgła i zimno.

Z kraju.

Bohorodczany. (*Wiec ruski*) odbył się tu dnia 31 grudnia. Uchwalono na nim dużo rezolucyj, przeważnie w sprawach szkolnych: mianowicie podział Rady szkolnej krajowej na dwie sekcje, polską i ruską, zaprowadzenie szkół 4-klasowych, w którychby nauczano języka niemieckiego więcej niż w zwykłych szkołach normalnych, zmianę systemu szkolnego w taki sposób, żeby w szkołach ludowych, w których nie ma 25 dzieci polskich, odbywała się nauka tylko po rusku, wreszcie uchwalono też różne rezolucje w sprawie kreowania nowych ruskich gimnazjów, szkół realnych i założenia ruskiego uniwersytetu.

Kiedy się uwzględni poziom umysłowy i kompetencję polityczną przeważnej liczby uczestników wiecu, musi się przyjść do przekonania, że cały ten wiec był szopką, a wielka część wiecowników — bezmyślnemi pionkami, posuwanemi ręką agitatorów. Postawiono gotowy program postulatów, kazano głosować, uchwalono i — chłopi rozeszli się do domów, a panowie zasiedli do pisania, ażeby ogłosić światu o najgorętszych żądaniach włościan, którzy... nie wiedzieli nawet, o co się rozchodzi. Jeżeli nie w kraju, to znajdą się za granicą naiwni, lub serdeczni przyjaciele, którzy dadzą wiarę komedjantom.

Bircza. (*Z karnawału*). Nowy rok rozpoczęto tu ochoczą zabawą z tańcami w miejscowem kasynie, którą zakończono białym mazurem. Podnieść należy, iż główną podnietę do urządzenia zabawy dali pp. Pióreccy i Marynowscy, względnie córki tych pierwszych, pełne werwy, życia, humoru i towarzyskiej uprzejmości. Niechaj początek ten będzie zadatkiem następnych wieczorków.

Myślenice. (*Owacja*). W dniu Nowego Roku odbyła się w Trzemeśni piękna uroczystość z powodu zamianowania ks. proboszcza Antoniego Łazowskiego kanonikiem honorowym. Po sumie zebrali się parafjanie bardzo licznie przed mieszkaniem ks. proboszcza, a naczelnik straży ogniowej imieniem obecnych złożył serdeczne życzenia z powodu odznaczenia, oraz podziękowanie, za przeszło dwudziestoletnią gorliwą jego pracę dla dobra parafji.

Podwołoczyska. (*Koncert*) W tych dniach odbył się w Podwołoczyskach koncert na rzecz kolonij wakacyjnych w Tuchli. Wykonanie, urozmaiconego deklamacją p. Wegscheidera programu, zasługuje na zupełną pochwałę. Panna Ferus miłym głosem odśpiewała utwory Moniuszki i duet z p. Matogi, który prócz duetu odśpiewał pieśni Żeleńskiego i Thomasa. Wykonawcom nie szczędzono oklasków. Największe wrażenie wywarła na słuchaczach gra na fortepianie panny Arnoldówny. Młoda, utalentowana pianistka, poprawnie i z istną brawurą odegrała kompozycje Chopina i Rheinholda, a za oklaski podziękowała naddatkiem. Liczni słuchacze odnieśli przyjemne wrażenie z koncertu, a Tuchla zasiloną zostanie znacznym datkiem. *P.*

Przemyśl. (*Szkarlatyna*). Z powodu szkarlatyny zamknięto tu na dwa tygodnie pensjonat dla dziewcząt p. Sikorskiej.

Rozdół. (*Gwiazdka*). W miasteczku naszem, ludnem a bardzo ubogiem, przychodzi z pomocą co roku i to bardzo często, najuboższej młodzieży szkolnej, właściciel tutejszy Karol hr. Lanckoroński. I w tym roku nie zapomniał o maluczkich, bo z własnych funduszów każe obdzielać 40 dzieci z obu szkół zupą „rumfordzką" przez całą zimę, a oprócz tego 24 dzieci otrzymało na gwiazdkę ciepłe kompletne ubranie na zimę.

Sambor. (*Ochronka*). Z prawdziwą radością podzielić się możemy ze wszystkimi tymi, którym sprawa narodowa nie jest obojętną, pocieszającą wiadomością, że rachunki nasze narodowe za rok ubiegły zamykamy z widocznym zyskiem. I tak dnia 31 grudnia r. z. przyszła do skutku bardzo doniosła umowa, która zapewnia stały byt katolicko-polskiej instytucji dobroczynnej.

Kto zna Sambor choć z krótkiego pobytu, zauważyć musiał oryginalny dom murowany piętrowy, położony przy ulicy Przemyskiej, wśród obszernej realności, a noszący godło: „pod Św. Mateuszem". Realność ta cała była własnością ks. Mateusza Grochowskiego, który po powrocie z za oceanu, gdzie dłuższy czas sprawował w Milwaukee, stolicy stanu Wisconsin, obowiązki proboszcza polskiej parafji, osiadł na stały pobyt w Samborze. Tę realność, przedstawiającą wartość z górą stu tysięcy koron, zapisał ks. Grochowski Zgromadzeniu Najświętszej Rodziny Marji, z obowiązkiem utrzymywania po wieczne czasy ochronki dla małych dzieci i innych dobroczynnych zakładów, z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że wychowanie dziatek w tych instytucjach będzie ściśle polskie i katolickie. Poniważ ofiarodawca zastrzegł sobie dożywotnie utrzymanie i pewną kwotę (20 000 koron) gotówką, uchwaliła rada miejska przeznaczyć na ten cel dotychczas na ochronkę przez Polaków zebrane, a u notarjusza p. Kasparka deponowane fundusze w kwocie około 14.000 koron, by w ten sposób dopomódz Zgromadzeniu do nabycia ofiarowanej mu realności. Sprawa ta wywołała istną burzę w tutejszej radzie miejskiej, w łonie której Rusini i część żydów, pod wodzą dra Aleksandrowicza, zwalczali charakter narodowy i katolicki nowej instytucji. Żądano podziału funduszów, marzono o sprowadzeniu Bazyljanek i o założeniu wyłącznie ruskiej ochronki, wśród rdzennie polskiej ludności miasta i przedmieść. Ale i tym razem pokazało się dowodnie, że gdzie chodzi o sprawy narodowe, nie ma u nas stronnictw i razem, „jednością silni", stajemy do walki! Przełamano liczne przeszkody, a dzięki ofiarności ks. Grochowskiego, wpływom ks. biskupa Pelczara i zabiegom wicemarszałka ks. Kulischa, starosty p. radcy Kieszkowskiego, burmistrza dra Steuermanna, którego arcy lojalne postępowanie w tej sprawie na wszelkie zasługuje uznanie, jak niemniej dzięki staraniom pani Kieszkowskiej, jako przewodniczącej Towarzystwa ochronki, ks. Makowca i radcy Zennega, podpisano w biurze notarjusza p. Schneidra dotyczący dokument. Z dniem więc 1 lutego przeniosioną zostanie ochronka z niewygodnego, szczupłego, wynajętego domku, do nowej siedziby, gdzie na razie znaleść może pomieszczenie około 100 dzieci polskich.

W ten sposób zapewniwszy istnienie jednej ochronce, krzątać się zacznie Towarzystwo ochronki około założenia drugiej w innej dzielnicy miasta.

Stryj. (*Wieczorek*). Polska młodzież akademicka w Stryju urządza w sobotę dnia 17 b. m. wieczorek z tańcami w salach resursy. Czysty dochód jest przeznaczony dla tutejszego Towarzystwa Szkoły ludowej.

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct (z przesyłką pocztową 12 ct.

* Do dzisiejszego numeru *Dziennika Polskiego* dołączamy dla wszystkich prenumeratorów na prowincji prospekt sympatycznego warszawskiego czasopisma ilustrowanego p. t. *Wędrowiec*. Szczególną uwagę zwracamy na dodatek premjowy do tego pisma, który w roku bieżącym stanowi zbiorowe, bogato ilustrowane wydanie dzieł Juljusza Słowackiego.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem p. of. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 41

* **W „Gwieździe"** lwowskiej odbędzie się we wtorek dnia 6 stycznia b. r. przedstawienie amatorskie na korzyść funduszu Stowarzyszenia w lokalu własnym (ulica Franciszkańska l. 7). Członkowie Stowarzyszenia odegrają na ogólne żądanie: „Twardowski na Krzemionkach", obraz ludowy czarodziejski w 7 obrazach ze śpiewami i tańcami, przez J. N. Kamińskiego — Muzyka wojskowa 80 pp. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Konkursa.** Gmina m. Czortkowa rozpisała z terminem do dnia 15 stycznia konkurs na posadę inspektora straży pożarnej z roczną płacą 1000 kor.

Magistrat m. Sambora rozpisał z terminem do dnia 20 stycznia konkurs na posadę budowniczego miejskiego z płacą roczną 2800 i dodatkami.

* **Piękność jest młodością, jest najwyższem szczęściem w życiu!** Dlatego rokrocznie ogłaszają setki kosmetycznych wynalazków narzucając je publiczności krzykliwą reklamę jako niebywałe, nieprześcignione środki upiększenia. Nie wytrzymują one jednak próby i publiczność spostrzega wkrótce, ile owe zachwalone środki są warte.

Jakim spokojem napawać nas może w dziedzinie wynalazków kosmetycznych, fabrykatu Leichnera od 25 lat utrzymujące się w pierwszym rzędzie nieprześcignione w swej dobroci: **Leichnera** puder tłuszczowy Hermelin i Aspafiapuder uznaje cały świat za najlepszy i nieodzownie konieczny środek toaletowy. Kto raz jeden doświadczył konserwującego i upiększającego skutku Leichnera pudru tłuszczowego, nie użyje nic innego, tembardziej, że jest niewidzialnym na twarzy.

Należy się wystrzegać przed naśladownictwem i żądać wyraźnie pudru Leichnera, ponieważ wiele ludzi nazywa swoje nie wiele warte wyroby pudrem tłuszczowym. 3049

* **Z „Sokoła".** Wieczorek połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi sokoląt urządza Polskie Tow. gimnastyczne „Sokół" we Lwowie w niedzielę dnia 11 stycznia b. r. we własnej sali.

* **40 000 koron** wynosi główna wygrana wiedeńskiego Tow. przemysłu artystycznego. Zwracamy uwagę naszych czytelników, iż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 15 stycznia 1903 r. 61

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli:

Na przytulisko Brata Alberta, p. Julian Lubkowski z Porzecza 3 kor.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, p. Stebnicki z Rzeszowa 2 kor.

Na dom polski w Białej, p. Kruszowski z Sokala 5 kor.

Dla ubogiego chorego djetarjusza, złożyła p. M. T. 2 kor.

Zmarli:

W Zakopanem zmarł w 48 r. życia Cyprjan Sozański, komisarz starostwa jasielskiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (po cenach dramatu) „Weronika", operetka w 3 aktach Messagera.

Jutro we wtorek popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Na Łyczakowie", obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach H. Reinhardta.

W środę „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

We czwartek (po raz pierwszy w tym sezonie) „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Pucciniego. Pierwszy występ gościnny Augusta Danni, tenora opery w Madrycie; drugi występ gościnny Janiny Korolewicz Wayda, oraz występ Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

Z teatru. Z powodu chwilowej niedyspozycji pani Korolewicz-Waydowej, jutro, we wtorek, w miejsce zapowiedzianego „Lohengrina", daną będzie operetka „Słodka dziewczyna", zaś z powodu niedyspozycji pani Solskiej, jutro popołudniu, zamiast komedji „Wieczór Trzech króli", daną będzie komedja Fr. Domnika „Na Łyczakowie". W środę wznowionem zostanie „Zaczarowane koło" Łucjana Rydla. We czwartek „Cyganerja", daną będzie na pewno.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W poniedziałek, 5 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, pod dyrekcją Ryszarda Straussa. W programie: Symfonja 5 Beethovena, oraz szereg utworów symfonicznych Ryszarda Straussa. Koncert poprzedzi odczyt Adolfa Cybińskiego o R. Straussie.

We wtorek, 6 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Willy Burmestera. Jako solista i akompaniator, wystąpi p. Mayer-Mahr. Ceny miejsc znacznie zniżone.

We czwartek, 8 stycznia i w sobotę, 10 stycznia, wielkie koncerty filharmoniczne, ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich i Franciszka Ondrziczka skrzypka.

Z Filharmonji. Dziś stanie u pulpitu w Filharmonji, największy muzyk i dyrygent współczesny, Ryszard Strauss, który oprócz Symfonji 5 Beethovena, dyrygować będzie własnymi utworami. „Śmierć i wyzwolenie", poemat symfoniczny, który usłyszymy dziś w Filharmonji, jest jednym z najwspanialszych dzieł muzyki symfonicznej. Koncert dzisiejszy, który jest tak niezwykłym wypadkiem w świecie muzykalnym Lwowa, wypełni niewątpliwie po brzegi salę Filharmonji.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła dra Kazimierza Nitscha, rzeczywistego nauczyciela gimnazjum św. Anny w Krakowie w zawodzie nauczycielskim i nadała mu tytuł profesora. Rada szkolna krajowa zamianowała Janusza Pryzińskiego zastępcą nauczyciela w gimnazjum w Tarnowie, dalej zamianowała w szkołach ludowych: Marję Rose naucz. 5 kl. szk. ż. w Brzeżanach; Józefę Dzieniewiczową naucz. 6-kl. szk. ż. w Śniatynie; Walerję Palinowską, naucz. 5-kl. szk. w Strzyżowie; Helenę Krzaczkowską, naucz. 5 kl. szk. ż. w Rudkach; Michała Wójcika, naucz. 5-kl. szk. m. w Podhajcach; Jana Samolewicza, naucz. 4-kl. szk. w Zaliczynie; Pawła Dymidasa, naucz. 4 kl. szk. w Kozowej; Marję Pieleszą, naucz. 2 kl. szkoły w Drohobyczce; Malwinę Arendtową, naucz. 2 kl. szk. w Ropie; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Władysława Lewickiego w Wiązowej, Michała Arendta w Ropie, Eustachego Budzynowskiego w Płazowie, Jana Tobana w Ułazowie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Juljana Barwińskiego w Siemakowcach, Eugenię Waciównę w Chlebiczynie polnym, Wiktorję Turzańską w Porndnie, Stanisława Podgórskiego w Budyłowie, Stefanię Martyńcównę w Zielonej, Antoniego Więckowskiego w Majdanie granicznym, Józefa Iwańczuka w Cucyłowie, Julję Petrinównę w Reszniatem, Maksymiljana Chmurę w Jamnicy.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Jana Wszołka, naucz. kier. 2-kl. szk. w Izdebkach, na równorzędną posadę do 2 kl. szkoły w Ba-

chórzu; Helenę Grodecką, naucz. 1-kl. szk. w Cikowicach do 2-kl. szk. w Rzegocinie; Antoniego Krochmalnickiego, naucz. kier. 2-kl. szk. w Niżborgu nowym na posadę naucz. 4-kl. szk. m. w Chorostkowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku: Marję Kocowską, naucz. w Mi uniu, Józefę Vogelsang, naucz. w Chotylubiu, Franciszka Prajera naucz. w Gwoździcu.

Z towarzystwa urzędników prywatnych.

Członkowie lwowskiego oddziału zebrali się wczoraj na nadzwyczajne zgromadzenie w sali bibliotecznej Kasyna miejskiego. Przewodniczył p. Feliks Gierasieński, sekretarzował p. K. Szymberski, który wygłosił zarazem pierwszy referat, odnoszący się do ogólnych spraw towarzystwa.

Referat ten zakończył rezolucją tej treści: Uprasza się delegatów, aby poruszyli na radzie nadzorczej następujące postulaty: 1. agitacja celem zjedywania członków, 2. podniesienie w rocznem sprawozdaniu tego, że urzędnicy prywatni nie powinni się oglądać na będący w dalekiem polu projekt państwowego instytutu pensyjnego, lecz garnąć się do towarzystwa, 3. reorganizacja biura, 4, 5 i 6. sprawy regulaminowe, 7 i 8. oszczędności administracyjne, 9. scentralizowanie poboru wkładek w wydziale centralnym.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos pp. Gierasieński, Hukiewicz, B. Lewicki, dr. Szymański, Hojnacki i inni, uchwalono rezolucję p. Szymberskiego z poprawką dra Szymańskiego: „o ile sprawy wyżej poruszone nie zostaną do czasu zebrania rady nadzorczej przez wydział centralny załatwione".

Następnie odczytał p. Kamieński referat opracowany przez p. Gierasieńskiego, a domagający się założenia w towarzystwie biura informacyjnego, któreby się zajmowało wyszukiwaniem posad dla członków i było prowadzone przez osobnego urzędnika. — Postulat ten uchwalono po wyczerpującej dyskusji, w której brali udział pp. Szymberski, dr. Szymański, Illukiewicz, Sigmund, Korosteński, inż. B. Dlugoszowski, Hojnacki i inni.

Przy wnioskach członków przedstawił Z. Korosteński, jak racjonalnie i licznie zorganizowały się urzędniczki i nauczycielki prywatne wyznania mojżeszowego w zawodowe, przez namiestnictwo zatwierdzone „Towarzystwo urzędniczek prywatnych we Lwowie" i zaproponował, aby także rada nadzorcza „Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych" dała upoważnienie do otwarcia w lwowskim i krakowskim oddziale towarzystwa osobnych sekcyj dla urzędniczek i nauczycielek prywatnych, które powinnyby się liczniej do towarzystwa zapisywać, aniżeli dotąd.

Wniosek ten przyjęto i zalecono delegatom, a zarazem uchwalono także drugi wniosek, zawierający propozycję do wydziału centralnego, aby komunikaty swe i wykazy wolnych posad zamieszczał w obu zawodowych pismach, t. j. w *Urzędniku prywatnym* jakoteż w *Dźwigni*, poświęcającej jeden ze swych działów sprawom towarzystwa, jako organ urzędników prywatnych.

Rewolta więźniów w Stanisławowie.

Lwowscy więźniowie, którzy przed 2 miesiącami w liczbie 220 za bunt w „Brygidkach" przeniesieni zostali za karę do więzienia w Stanisławowie, nietylko nie poprawili się w tamtejszym zakładzie, ale przeciwnie, zrewoltowali jeszcze tamtejszych więźniów i wespół z nimi powtórzyli w więzieniu sceny z lwowskich Brygidek ze zdwojoną energią i siłą.

Donoszą w tej sprawie ze Stanisławowa:

W sobotę o 7 godz. wieczorem, wszczął się nagle w zakładzie karnym na Dąbrowie olbrzymi krzyk i hałas. Zabrzęczały wybijane szyby w kaźniach, do krat przypadli więźniowie i z całych sił wołać poczęli: „nie bij!", „chcemy jeść!", mordują nas!", i t. d., zupełnie tak samo, jak przed 2 miesiącami w lwowskim zakładzie. Równocześnie, inni więźniowie łamali urządzenie cel i wysadzali drzwi z zawiasów. Najgwałtowniej dokazywali więźniowie ze Lwowa, umieszczeni w prawem skrzydle gmachu Żelaznymi sztabami wyłamali drzwi w czteru celach, wylegli na korytarze i opanowawszy je, biegali po nich, zachęcając mieszkańców cel innych do pójścia za ich przykładem. Więźniowie usłuchali ich, jęto się energiczniej do roboty i wnet drzwi 20 kaźni pękły pod naporem silnych ramion zbrodniarzy. Całe wnętrze gmachu opanowali więźniowie, niszcząc i łamiąc wszystko, co tylko wpadło im w ręce.

Zarząd więzienia widząc, że rozszalałego, paręset głów liczącego tłumu więźniów opanować nie zdoła, zmobilizował wszystkich dozorców więziennych u bram gmachu, by bodaj do opuszczenia go przez więźniów nie dopuścić. Równocześnie wezwano z najbliższych koszar wojsko.

W kilkanaście minut później, przy odgłosie bębnów wbiegł na dziedziniec więziennego gmachu jeden bataljon obrony krajowej z nałożonymi na karabiny bagnetami. Widok wojska nie zdołał uspokić wzburzonych umysłów zbrodniarzy, którzy hulali po gmachu w dalszym ciągu. Wszelkie perswazje i namowy nie odnosiły skutku. Wreszcie dozorcy więźniów udali się w silnej asystencji żołnierzy na korytarze i rozpoczęło się polowanie. Pędzonych bagnetami z kąta w kąt, a z celi do celi więźniów chwytali dozorcy, kuli łańcuchami i odprowadzali do kaźni. Równocześnie w innej stronie gmachu, wygłaszali więźniowie podburzające mowy i wyłamywano drzwi w dalszym ciągu.

Taka walka trwała do godziny 1 szej w nocy. Potem uspokoiło się, choćby dlatego, że wszyscy więźniowie, którzy brali udział w rewolcie, ciężkimi okuci łańcuchami, znajdowali się znowu pod kluczem.

Powody rewolty, wedle podania więźniów, są te same, jakie w swoim czasie były we Lwowie, t. j. zły wikt i surowe obchodzenie się dozorców, z drugiej strony jednak, o ile to na lwowskim widzieliśmy przykładzie, ani nie zły wikt, ani nie samowola dozorców, ale chęć odzyskania swobody jest właściwym powodem rozruchów.

Wczoraj powtórzyły się rozruchy znowu. Wewnątrz gmachu znajduje się wojsko.

Dwie afery dworskie.

Korespondent wiedeńskiego *Zeit* odwiedził w Genewie księżnę saską i w dłuższej korespondencji zdaje sprawę ze swoich wrażeń, oraz opowiadań księżnej i Girona.

— Nieraz już chciałam uciekać — mówiła księżna. — Dawno już doznawałam tego dręczącego uczucia, że w każdym zakątku ziemi byłoby mi lepiej, niż tam, na dworze. Mój brat Leopold wie, jak bardzo cierpiałam w Dreźnie. I dlatego też przyjeżdżał do mnie tak często, aby mnie pocieszać. Zarzucają mu teraz, że on właśnie nakłonił mnie do ucieczki; ale to nie prawda. Wiedział tylko, że napróżnoby przeszkadzał moim zamiarom. Dlatego towarzyszył mi podczas odjazdu i dopomógł w pierwszych ciężkich chwilach. Za to zawsze będę mu wdzięczną.

Nieprawdą też jest — mówiła dalej księżna — aby mąż źle się ze mną obchodził. Przeciwnie, był dla mnie zawsze dobry, oczywiście na swój sposób; za to zaś nie można go winić, że sposób ten rozdrażniał mnie i był nie do zniesienia. Jego uprzejmość wydawała mi się szorstką, dręczącą. Opowiadają także, że był mi niewierny. Nie ma w tem jednak słowa prawdy. Wogóle ludzie starają się wymyślić rozmaite wiadomości na moją korzyść; ale to wcale niepotrzebne. Nie chcę usprawiedliwiać mojego postępowania oczernianiem innych. Mąż mój lubi polowania, lubi wojskowość. Przytem jest bardzo pobożny. Natomiast nie ma żadnego zamiłowania do nauki, sztuk pięknych, teatru, literatury, a nawet wydawało mu się zdrożnem, że ta się tem zajmuję. Zresztą kochał mnie bardzo i jeszcze dzisiaj kocha.

Natomiast stosunki, panujące na dworze, były — zdaniem księżnej — istotnie nie do zniesienia. Zrazu sądziła że potrafi się nagiąć do nich i pozyskać sympatje otaczających ją; ale niebawem przekonała się o bezskuteczności tych usiłowań. Nie okazywano jej wprawdzie niechęci, ale przyjmowano ją bardzo zimno, a w takiej atmosferze żyć nie mogła. Pogłoski o areszcie domowym są nieuzasadnione. Powstały one stąd, że księżna nieraz rozgoryczona, przez kilka dni nie wychodziła ze swoich apartamentów.

Obecnie jestem przynajmniej wolna — kończyła księżna. — Nareszcie nie zależę od nikogo, a moja ochmistrzyni dworu może sobie pochlebiać, że spowodowała przyspieszenie postanowienia. Kobieta ta czuwała nademną, jak Argus. Nic nie mogło ujść jej wzroku. A przytem obchodziła się ze mną, jak z dziewczynką ze szkoły, którą się gani i chwali i nakłania do dobrego. Zabawnem też było, a i inni śmiali się z tego, że ta starowina kopiowała wszystkie moje toalety. Zawsze musiała się ubierać tak samo, jak ja.

Księżna i Giron nie kryją się już w Genewie. Codziennie wyjeżdżają na spacer w wynajętym powozie, chodzą po sklepach i magazynach.

Z Rzymu donoszą; Z kół stojących w bliskiej styczności z księciem Maksymilianem saskim słychać że złoży on misję pogodzenia rozłączonego księstwa, poruczoną mu przez papieża, bo ze strony bratowej, księżnej Luizy otrzymał z Genewy ostrą odpowiedź odmowną; z drugiej zaś strony, w obec ustanowionego dla sprawy tej sądu małżeńskiego, nie chce wpływać na tok rzeczy.

Dlaczego Humbertowie uciekli.

Paryskie *Figaro* przytacza szereg szczegółów o wypadkach, poprzedzających ucieczkę Humbertów z Paryża, podczas odkrycia oszustwa. Są to zwierzenia z pomocnic Humbertów, p. Parmentier, uczyniona wobec przyjaciela w przystępie szczerości, mimo, że poprzednio nie chciała udzielić żadnych prawie informacyj odwiedzającemu ją dziennikarzowi.

Pani ta opowiadała przebieg badania głównego sędziego śledczego, Forichona, który zwrócił się do p. Parmentier z żądaniem.

— Chcę, by przed upływem tygodnia przedstawiono mi dowód istnienia Crawfordów; w przeciwnym razie przystąpię do odpieczętowania kasy żelaznej, postarawszy się o zaaresztowanie podejrzanych.

— Prosiłabym w imieniu Humbertów o miesiąc czasu — rzekła p. P.

— Znam się na tem — odparł sędzia — przez ten czas wynajdziecie dwóch ludzi, którzy wezmą na siebie rolę Crawfordów, ale to mi nie wystarczy. Chcę mieć dowody urzędowo ich istnienia i dokładny ich adres w Londynie.

Po długiej sprzeczce Forichon chciał zaaresztować p. Parmentier, lecz ona protestowała gorąco:

— Pan nie ma prawa tak postąpić. Jednak — dodała spokojnie — pan słusznie podejrzewa, a przeto postaramy się wyjaśnić panu całą sprawę dokładnie.

Adwokat pani Humbert przekonywał sędziego, że niesłusznie domaga się adresu spadkobierców, skoro sama pani Humbert nie zna go dokładnie, bo oni ciągle są w podróży.

— W takim razie — oświadczył sędzia — dla uspokojenia samej siebie i wszystkich interesowanych powinna p. Hubert koniecznie kasę odpieczętować, aby przekonać nas naocznie o istnieniu owych bajecznych kapitałów.

Adwokat uwiadomił kljentkę o niezadowalalnem postanowieniu sędziego. Pani Humbert wyraziła zgodę, gdyż, istotnie miała ona nadzieję, że uda jej się w przeciągu 48 godzin wypożyczyć na krótki czas tyle miljonów, żeby figurować w kasie, jako dowód rzeczowy. Planowała bowiem umieszczenie tych pieniędzy przed rewizją w kasie i wydobycie ich po fakcie

Adwokat napisał więc do Forichona, że jego kljentka zgadza się na otwarcie kasy. P. Parmentier widziała ten list, ponieważ sędzia otrzymał go w jej obecności. Pani Humbert czyniła przez ten czas starania o krótkoterminową pożyczkę miljonów, lecz przekonawszy się o bezowocności starań, dała hasło do ucieczki, którą ułatwiła jej poprzednia zgoda na otwarcie kasy, usuwająca chwilowo podejrzliwość władzy śledczej.

Straszne trzęsienie ziemi.

Teraz dopiero zaczynają nadchodzić dokładniejsze od telegraficznych, informacje o katastrofie żywiołowej, jaka spadła na obwód Ferganski. Oto w *Russk. Turkiest.* czytamy, co następuje:

„Przed trzęsieniem ziemi nieomal cały obwód Fergański został spowity gęstą mgłą, a zarazem wiał bardzo silny wiatr. Dnia 16 grudnia uczuliśmy o godzinie 9tej zrana pierwszy ruch ziemi, która chwiała się przez dwie do trzech sekund. Po upływie pół godziny trzęsienie ziemi powtórzyło się, ale już z taką siłą, że domy zaczęły się walić. Pękały i odrywały się ściany, spadały dachy i przewracały się płoty. Przerażona ludność wyskakiwała z domów na ulice, zaś ten, który zdążył wybiedz, bywał zasypany gruzem walącycych się domów. Płacz i jęki rozpaczy rozdzierały serce. Gdzieniegdzie tylko ocalały ściany z zawieszonymi na nich szyldami. Piękny gmach rosyjsko chińskiego banku w Andiżanie rozsypał się w gruzy, to samo stało się i z innymi gmachami rządowymi i z dworcem kolejowym. Szyny kolejowe poskręcane, pogięte niby cienki drut. Uderzenie podziemne szło naprzód w kierunku prostopadłym w górę, tak, że wagony podrzucone, opadały, ale już nie trafiły na szyny. W ciągu minut 15 uderzenia podziemne powtarzały się nieustannie i niszczyły wszystko, co ocalało po pierwszem uderzeniu. Przez cały ten czas dawał się słyszeć huk podziemny, zaś na powierzchni ziemi padał deszcz i wiał silny wiatr. Dzieci, starcy, mężczyźni i kobiety, słowem wszyscy, którzy zdołali wyskoczyć z domów, nie wiedzieli, gdzie się ukryć przed niepogodą, a nadto wszyscy przeświadczeni byli, że gruzy pogrzebały dużo ludzi. Trzęsienie ziemi nie ustawało i niepodobna było zająć się ratunkiem zasypanych.

„O godz. 7-ej wieczorem przybył gubernator generał Arendarenko z kozakami. Część ich zajęła się reparacją plantu kolejowego, zaś druga jęła się rozkopywania gruzów, tam, gdzie to było możliwe, wobec ciągłego chwiania się ziemi Najbardziej ucierpiała ludność miejscowa, mieszkająca w źle zbudowanych lepiankach, które waląc się, kaleczyły, lub zabijały właścicieli.

„Dotychczasowe informacje o ilości zaginionych nie dają szczegółów należytych, bo wyjaśni się to dopiero wówczas, gdy rumowiska będą dokładnie zbadane."

Podług depeszy, nadesłanej d. 28 grudnia do *Nowosti*, a więc w dziesięć dni po katastrofie, ludzi zginęło 7,200 i to w punktach głównych katastrofy, która obejmowała promień 25 wiorst. Domów i zabudowań zwaliło się przeszło 15.000.

„Rozkopywaniu rumowisk stoją na przeszkodzie powtarzające się wciąż uderzenia podziemne. Ludność miejscowa, która nie zdołała odkopać trupów, zostawia je na miejscu, a stąd wyziewy szerzą się straszne. Obfitość ofiar w ludziach tłómaczą tem, że ludność miejscowa spała po poprzednim dniu, poświęconym modlitwie. Obecnie obchodzą muzułmanie post „tracy" i bez narzekań siedzą na gruzach o głodzie i chłodzie. Bez względu na namowy Andiżańcy nie chcą opuszczać głównego centra katastrofy. Pomoc jest ciągle niedostateczna. Ludność rosyjska jest w lepszych warunkach, niż miejscowa, której grożą choroby epidemiczne, bo żyje ona pod golem niebem i cierpi głód. Pomoc lekarska jest nieodzowna. Fabryki bawełny prawie wszystkie zawalone, z wyjątkiem fabryk Poznańskiego. Ogółem zauważono, że budowle z cegły prasowanej skuteczniej, niż inne, oparły się katastrofie."

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

Nowy Jork 5 stycznia. *N. Jork Herald* donosi, że wczoraj wieczorem nadeszła szyfrowana depesza z Wenezueli; z depeszy tej wynika, iż prezydent Castro ma zamiar złożyć urząd prezydenta Wenezueli, albo to już uczynił.

Wypadki w Marokko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*)

Tanger 5 stycznia. Wielkie wrażenie wywarł postępek sułtana; brata swego starszego, który przyłączył się był do powstańców, powołał sułtan do Fezu i zamianował go gubernatorem. Brat złożył przysięgę wierności sułtanowi. Ludność przyjęła go owacyjnie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Audjencje.

Wiedeń 5 stycznia. Na audjencjach ogólnych u cesarza byli wczoraj br. Chlumecky, ks. Lichtenstein, były minister wojny br. Krieghammer i i.

Ugoda austro-węgierska.

Budapeszt 5 stycznia. P. Szell wraz z ministrami interesowanymi w sprawie ugody i referentami fachowymi przybył do Wiednia dziś. Celem podróży jest ustanowienie tekstu przedłożeń ugodowych wraz z motywami.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 5 stycznia. Z powodu, iż mocarstwa nie chcą przyjąć od rządu chińskiego odszkodowania w monecie srebrnej, obawiają się nowych zawikłań. W tutejszych kołach rządowych sądzą, że byłoby najlepiej oddać sprawę sądowi rozjemczemu w Hadze.

Wybory do senatu we Francji.

Paryż 5 stycznia. Wynik wczorajszych wyborów do senatu jest następujący: Wybrano 96 senatorów, mianowicie 7 z kurji konserwatywnej, 25 z stronnictwa progresistów, 18 kandydatów rządowych, 36 radykalnych republikanów, 10 socjalistów. Stronnictwo rządowe zyskuje 11 mandatów.

Paryż 5 stycznia. Ostatnie 3 wybory ściśle wydały następujący rezultat: Jeden mandat zyskali socjalni-republikanie, 2 mandaty radykalni republikanie.

Rekonstrukcja gabinetu serbskiego.

Belgrad 5 stycznia. Minister spraw zagranicznych Antonicz podał się do dymisji. Następcą jego został Lozanicz.

Wiedeń 5 stycznia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie Towarzystwa dla niesienia pomocy suchotnikom. Prezesem wybrano hr. Henryka Lützowa.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Mianowanie. Kraków. (Tel.). Radca dworu Karol Sośnicki, nowo-mianowany naczelnik dyrekcji tutejszego okręgu skarbowego, przybył do Krakowa i w tych dniach obejmuje urzędowanie.

Modrzejewska w Krakowie. Na pierwszy występ w sobotę w teatrze krakowskim 10 b. m. odegra p. Modzejewska rolę Lady Macbeth. Modrzejewska ma wystąpić 10 razy, Kasa biletów formalnie oblężona.

Ruch ogólny na części szlaku Teresin-Borszczów, tudzież Teresin Iwanie puste podjęto 4 stycznia na nowo.

Pęknięcie rury wodociągowej. Dziś około godziny 10 rano pękła rura wodociągowa na środku ulicy Kamiennej, obok gmachu szkoły realnej. Niezmiernie silny prąd wody, wyrwał w jednej chwili olbrzymi otwór w ziemi, rwać począł bruk i żłobić w ulicy jar głęboki. Kilkaset fur ziemi woda literalnie spłukała, jak zaś silny był jej prąd dowodem płyty trotoarowe, które woda ze sobą spory kawał uniosła. Zawiadomiony telefonem o wypadku miejski urząd wodociągowy w dwadzieścia minut po wypadku zatamował wodę, zamykając rurę. Wskutek tego wypadku, ulica Kamienna i sąsiednie, pozbawione będą wody, aż do czasu, kiedy rura naprawioną zostanie.

Rozmaitości.

Przez 11 dni pogrzebany. Pewien parobek w miejscowości Troyes we Francji, poprosił spóźnioną nocą o gościnę u jednego gospodarza. Ten zaprowadził go do stodoły i tu dał mu łożysko przy stercie owsa. Parobczak mocno zamroczony, gdyż wracał z imienin, zasnął snem twardym tak, że nic czuł, gdy w nocy przypadkiem usunęła się sterta i zasypała go całym ciężarem. Gospodarz nie widząc na drugi dzień rano swego gościa, sądził, iż ten odszedł już. Tymczasem w 11 dni, gdy zabrano się do uporządkowania owsa, odnaleziono pod nim parobcza, a jeszcze żywego i oddychającego, lecz wszelkie zabiegi nie pomogły. W 4 godziny później zmarł.

Ruszyło go sumienie Korespondent odeski *Hamelica*, opisuje takie zdarzenie niepowszednie: Pani M Kohn pracowała w fabryce galanteryjnej, gdzie maszyna urwała jej dwa palce u prawej ręki. Musiała przez to zaniechać dalszej roboty i pozostała prawie bez środków do życia. Zwróciła się wówczas listownie z prośbą o pomoc do brata, który jej przysłał 20 rs. z listem pocieszającym. Wracając z poczty, nieszczęśliwa zgubiła po drodze woreczek, w którym to wszystko schowała. Zrozpaczona, powróciła do domu, lecz tutaj po upływie 2 godzin, zjawił się stróż domu z zawiniątkiem, mówiąc, że mu to wręczył jakiś nieznajomy z prośbą, o zwrócenie pani K. Ku niemałemu zdziwieniu, ujrzała swój woreczek z połamanym zamkiem, lecz całkowitą sumą pieniędzy Na liście brata, leżącym także w woreczku znalazła taki dopisek: „Biedna kobieto! Ulitowałem się nad tobą, dowiedziawszy się z listu brata, jakaś ty nieszczęśliwa. Ja, człowiek, który ukradł twe pieniądze, jestem również nieszczęśliwy i ułomny, jak ty, z tą różnicą, że ty masz rękę okaleczałą a ja — serce i sumienie Odbierz swe pieniądze, nie chcę cię jeszcze więcej unieszczęśliwić Przepraszam też za połamanie zamka, gdybym mógł, naprawiłbym go, lecz Bóg mi świadkiem, że mam w kieszeni wszystkiego kilka kopiejek".

Zamach na szacha perskiego. Z Teheranu piszą do *Zeit*: Dopiero teraz rozeszła się wiadomość, że przed dwoma tygodniami, gdy szach jechał z Teheranu do pobliskiego zameczku, jakiś człowiek, przebrany w szaty kobiece, usiłował dokonać morderczego zamachu. Napastnik ukrywał rewolwer pod szerokim płaszczem, jaki w Persji noszą kobiety. Policja, towarzysząca szachowi, dostrzegła jego ruch, gdy wyciągał rewolwer i przeszkodziła na czas zamachowi Aresztowany jest znanym złoczyńcą, którego już dawniej wydalono policyjnie z murów Teheranu.

Za mało „czarny". Jak wiadomo, w Ameryce, w wielu pociągach, przeznaczone są dla murzynów osobne wagony z napisami „Dla ludzi czarnych" (*Jim Crowcars*). Otóż w pociągu linji kolei atlantyckiej „Coart Line Barlroad" z przedziału dla czarnych, kazał konduktor wyjść jednemu z murzynów, uważając go jako za mało „czarnego" i polecił mu przesiąść się do przedziału „dla białych". Murzyn opierał się temu, a zmuszony przez konduktora do opuszczenia należnego mu miejsca, wytoczył zarządowi kolei skargę o wynagrodzenie mu poniesionej szkody w kwocie 10.000 dolarów.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 5 stycznia.

(*fr.*). Wraz z ukończeniem likwidacji rachunków grudniowych, nastał znów okres nadzwyczajnej obfitości gotówki. W eskoncie prywatnym ofiarują na $2\frac{3}{4}$%. Ta ogromna obfitość gotówki staje się powodem wielkiego ożywienia targu rent i innych walorów lokacyjnych, gdyż bądź co bądź posiadanie ich przynosi dziś znacznie większy dochód, niż inna lokata. Olbrzymi popyt panuje także o losy, zwłaszcza o te które przynoszą procent, jak losy z r. 1860 i cisańskie. Z przemysłowych walorów na pierwszy plan wysunęły się walory żelazne. W Berlinie zapotrzebowanie gotówki było tak znaczne, iż kursują tam już opodatkowane noty.

— **Z przemysłu naftowego.** W przyszłym tygodniu odbędzie się w Wiedniu konferencja reprezentantów towarzystwa „Ropa" z syndykatem rafinerów. Idzie o formalne ukonstytuowanie się towarzystwa eksportowego dla nafty, a w dalszej konsekwencji o zawarcie kartelu.

— **Wiedeń** 5 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 72 do 7 73, na maj-czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 6 87 do 6 88, na maj-czerwiec od —·— do —·— kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 35 do 6·36; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne Deszcz.

— **Budapeszt** 5 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·61 do 7 62 żyto na kwiecień od 6 61 do 6 62 owies na kwiecień od 6·11 do 6·12 kukurydza na maj od 5 62 do 5·63; rzepak na sierpień od 11 75 do 11 85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran Usposobienie lepsze. Deszcz.

Wiedeń 5 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 11. Renta majowa 101 35 Węg. renta koronowa 98 40 Akcje austr. zakł. kred. 692 —, Akcje węg. zakł. kred 732 50, Akcje Anglobanku 273 50 Akcje Unionbanku 547 —. Akcje Bankvereinu 457·— Akcje Länderbanku 399 50 Akcje kolei państw. 694 50 Lombardy 61 25, Akcje kolei Elbethal 4·4 —. Akcje fabryki broni 309 —, Akcje tytoniowe 334 —, Akcje Alpiny 384 —, Akcje Rima Muranji 489 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1525, Losy tureckie 111 25 Ruble 252·75 Usposobienie spokojne.

Berlin 5 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218 25 Towarz dyskontowe 192 10 Usposobienie silne.

NEKROLOGJA.

†

Niunia

najukochańsza córeczka

Juljana i Janiny Łatkiewiczów

zasnęła w Panu po krótkich cierpieniach w 9 wiośnie życia, dnia 4 stycznia br.

Pogrzeb odbędzie się dnia 6 stycznia 1903 r. o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ul Zimorowicza l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają

Lwów dnia 4 stycznia 1903 r.

„Concordia" A Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 stycznia 1903 r.

HOTEL GEORGE. M. Mayer-Mahr z Berlina. J. Steiner z Czerniowiec. J. Mańkowski z Krakowa W. Świeżawski z Hołubia. S. Kielczewski z Konistyna. E. Turk z Bielska S. Zieleniewski z Rosji. H. Rabas z Jakobeny W. Minkus z Wiednia. M. Zieleniewski z Podola ros. J. Bernstein ze Skałatu R. Michalik z Krakowa. Z. Grzesiewicz z Jazłowca. S. Brllinciani z Włoch F Wanka z Czerniowiec. E Kozicki z Dorohowa.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Barański z Łukawicy. Dr. H. Jordan z Krakowa. Z. Białoskórski z Rosji. Z. Kowalski z Tarnowa. M. Młodkowska ze Stróża. K. Müllner z Borszczowa. T. Śmiałowski z Kańczugi. R. Fangor ze Świednicy. S. Nowosielski z Kresna. A. Koch z Lincu. J. Zadurowicz z Baworowa. A. Kossecki z Podola ros. B. Barber z Suczawy. I. Tauber ze Stanisławowa. H. Horodyski z Potoka. J. Grüner z Berna

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(48)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Powiedział sobie, że najlepiej można poznać ludzi w ich codziennej siedzibie i zaraz zabrał się do wykonania tego zamiaru.

Przy znakomitym darze charakteryzowania się, dzięki któremu był obecny na radzie wojennej, zwołanej przez generała Mack'a w Ulm, w przebraniu intendenta wojskowego; a potem uciekł z więzienia austrjackiego w mundurze żołnierza cesarskiego, teraz przedstawił się w pałacu Sprengporten'a starannie ucharakteryzowany za starego eleganta, z orderami i wstążeczkami.

— No, no! — mówił do siebie za chwilę potem — potrafię jeszcze odegrać rolę każdej osobistości, jak trzeba. Teraz starajmy się nie zdradzić i przejrzeć ten pałac, w którym, być może, znajdzie się nie długo coś do zrobienia.

Korzystając tedy z ruchu, jaki zrobił się w salonach dla ustąpienia miejsca tańczącym, wymknął się drzwiczkami ukrytemi po za draperją, wszedł na schodki kręcone, które zapewne prowadziły do prywatnych pokojów hrabiego — ponieważ łączyły się z rodzajem poczekalni — a jak tylko ujrzał się na ostatnim schodku, wślizgnął się jak wąż do pokoju swego gospodarza.

XXII.

Fałszywa kochanka.

Schulmeinster, dostając się w ten sposób do mieszkania prywatnego, wiedział dobrze na co się naraża. Lecz tajemny instynkt pchnął go do pogwałcenia wszystkich zwyczajów.

Trzeba jednak przyznać, że nie wiele zobaczył zrazu w pokoju, do którego wszedł. Małe żelazne łóżko pod ścianą, przypominało, że Sprengporten był generałem. Inne meble bogate i surowego stylu. Stoły obciążone książkami i papierami. Duże biurko pomiędzy oknami, z szufladami szczelnie pozomykanemi.

Fałszywy książę de Haugt obojętnie na to patrzył.

Postanowił zwiedzić laboratorjum dyplomatyczne, lecz nie przyszło mu do głowy zabierać jakiekolwiek papiery. W dodatku, nie bardzo wierzył dokumentom pisanym, w których odkrywa się jakikolwiek spisek; on wierzył, że konspirator godny tego nazwiska — (a pan Sprengporten był takim) — w głowie nosi swoje zamiary.

Chodził po wszystkich kątach, przypatrywał się, sprawdzał ile pokój ma wyjść. Trzy ich było: drzwiczki, któremi wszedł z gabinetu na parterze; drugie podwoje, zapewne na główne schody (zamknięte na dwa spusty) i trzecie wreszcie, któremi zapewne można było wyjść z pałacu po schodkach bocznych. Te ostatnie nietylko miały silny zamek zamek, lecz ciężką sztabę żelazną z wewnątrz.

„No, no!" — pomyślał Schulmeister i zdjął tę sztabę, otworzył drzwi pocichu i postawił sztukę na pierwszym stopniu schodów.

Potem szukał na stołach, nad kominkiem, klucza, żeby zamknąć za sobą i wrócić tą samą drogą. Znalazł go w końcu, na gwoździku tuż przy tychże drzwiach. Spuścił się pośpiesznie po dwudziestu kilku stopniach schodów kręconych, ciemnych, aż do drugich drzwi, które musiały być narówni z ulicą, gdyż słyszał po drugiej stronie rozmowę stangretów, czekających na swoich panów i tupanie koni po bruku.

Wsunął klucz w zamek. Nadawał się!... Pokręcił i czuł, że rygiel odsuwa się bez hałasu.. Gdyby chciał, mógłby drzwi otworzyć; lecz zostawił zamknięte, schował klucz do kieszeni i po schodach w górę, powrócił do pokoju.

Nie długo tam jednak pozostał. W chwili, gdy chciał wyjść tą samą drogą, którą wszedł, usłyszał, lekkie kroki i szelest jedwabiu. Kobieta szła z dołu! Kobieta obznajomiona z rozkładem domu szła do pokoju sypialnego...

Ah! jaki dzielny i młody skok uczynił „jego książęca mość" książę Filip de Haugt usłyszawszy eleganckie fru-fru jedwabiu! Szybko jak błyskawica powrócił do drzwi ukrytych, wyszedł zamknął je za sobą i przyłożył ucho do dziurki od klucza.

Czas był już! Zaledwie zniknął, usłyszał zaraz ten sam szelest z drugiej strony cienkiego przepierzenia. Swoją drogą, ucieszyło go to niezmiernie, cokolwiek bowiem będzie się działo w pokoju będzie słyszał wybornie. „Niema obawy, żeby to była schadzka miłosna! — mówił sobie ze śmiechem. Nasz gospodarz nie ma czasu na to".

Uśmiechał się jeszcze, kiedy usłyszał rozmowę. Nadstawił uszy, i oto co usłyszał.

— Mów pan prędko, po coś mnie tu wezwał? — mówił czysty młody głos kobiecy — ładny głos, w którym czuć było ożywienie i wesołość.

— Więc pani dobrze się bawiła? — zapytał mężczyzna wchodzący do pokoju, w którym Schulmeister poznał Sprengportena.

— Ależ, tak, bawiłam się doskonale? Spotkałam ślicznych chłopców, z którymi wieki się nie widziałam. Nie dali mi spokoju, chcieli się dowiedzieć, co się ze mną działo.

— Co pani im powiedziała?

— Że mieszkam zwykle na prowincji, przy mężu, i że on pozwolił mi przyjechać do Paryża dla zobaczenia uroczystości z powodu zawartego pokoju.

— Nic więcej? Nie domyślają się, że...

— Nie zaręczam...

— Nie chcieli dowiedzieć się, gdzie pani zamieszkała, ażeby panią odwiedzić?

— Oh! ma się rozumieć — lecz odmówiłam, pod pozorem... Wreszcie to niema znaczenia! Mów pan, co się stało? Czego chciałeś odemnie, ażeby aż tu wzywać?

— Ah! jaka pani niebaczna! Nie rozumiesz, że gra, w którą się wdałaś, jest poważna i może stać się niebezpieczna i że potrzebujemy się naradzić?

— Ah! nie, nie rozumiem tego. Dlaczego, po co się naradzać?... Czyż wszystko nie idzie dobrze tak jak jest?

— Dla pani być może, lecz mnie nie wystarcza!

— A toś pan grzeczny!

— Dajmy pokój żartom, jeżeli łaska. Kiedy cesarz był ostatni raz u pani?...

Schulmeister słyszał dobrze: „Kiedy cesarz był ostatni raz u pani?"

Nieznajoma odpowiedziała:

— Wiesz pan dobrze. W wilję wilji „Te Deum," to jest pięć dni temu.

— I od tego czasu nie dał znaku życia?

— Nie: wiem, że wyjechał z Paryża.

— Dziś wieczorem powrócił z Grobois.

— Ah! powrócił?...

— Tak. I to panią nie dziwi, że się do pani nie odezwał? To... pani nie sprawia niepokoju?...

— Ja miałabym się niepokoić?... Dlaczego? Czy pan dowiedział się czego, coby mogło mnie zaniepokoić?

— Ja?... Nie, nic...

— Ależ tak, pan coś wiesz, widzę to dobrze...

— Nie wiem... przypuszczam jedynie.

— Co pan przypuszcza?

— Eh! że dla utrzymania w więzach miłosnych takiego człowieka trzeba sobie trochę trudu zadać; trzeba stać się niezbędną; trzeba mu dać coś więcej niż łatwą przyjemność...

Po tych słowach nastała cisza.

— Cóż więc? — odezwał się generał po pauzie. — O czem pani myśli?

— Myślę... Lecz spóźniłam się z wyznaniem panu, wreszcie, muszę jednak to zrobić!... Myślę, że pana cel prędzej będzie osiągnięty, niż przypuszczasz. Mam wszelkie powody mniemać, że...

— No, niech pani kończy.

— . Że zostanę matką...

Schulmeister sądził, że ma nie dobrze w głowie, słysząc takie zwierzenie z ust kobiety nieznajomej.

„Że zostanę matką" — mówiła. A przed chwilą chwaliła się otwarcie, że jest kochanką cesarza. Więc Napoleon będzie miał następcę? Rzeczywiście może to zamącić w głowie każdemu, kto wiedział, do jakiego stopnia dwór, cesarstwo, Europa cała ciekawi byli dowiedzieć się, kto będzie następcą cesarza.

Tak! lecz pewnie to nie będzie ten... Biedna mała istotka, która na świat przyjdzie, nie będzie nigdy panować...

Wszystkie te myśli biły się w głowie milczącego świadka tej sceny. Tak go wzburzyły. iż nie słyszał pierwszych słów odpowiedzi Sprengportena na zwierzenie kobiety, w której czytelnik poznał już Martę de Nansout. Lecz słyszał dość na to, aby zrozumieć dalszy ciąg faktów.

— ...Rozmyślam właśnie nad szczęściem, jakie panią spotyka — mówił hrabia — lecz na tym punkcie żądam od pani jak najwięcej ostrożności. Nietylko należy, ażeby postępowanie pani nie dawało powodu do żadnych podejrzeń, lecz trzeba także jak najściślejszej dyskrecji w rozmowach. Na tych warunkach, powodzenie pani zapewnione... *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.